GŁOS tygodnia
POGLĄDY POLEMIKI POSTULATY
DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO
NR 419 9 XI 1969 ROK IX

Halina Brzoza

Lenin w prozie radzieckiej (3)

Michał Szołochow w swej epopei „Cichy Don" przedstawił obraz bohaterskiej walki narodu radzieckiego. Ukazuje on też pośrednio postać wodza proletariatu w oddzielnym, jakby przypadkowo wstawionym epizodzie, który posiada szczególny sens w strukturze ideowo-estetycznej utworu. Zdezorientowanych po rewolucji lutowej żołnierzy-kozaków interesuje kwestia, kto ma rację, za kim pójść, kim jest Lenin.

Nocą w ciepłuszce prosty lecz sprytny kozak Czumasow nie tyle wyjaśnia u Bunczuka to zagadnienie, ile wypowiada w oryginalnej formie żołnierskie myśli. Dlatego też dialog przeradza się tu w szczególnego rodzaju opowieść o Leninie, która zachowuje cechy żołnierskiego języka wraz z jego intonacją, poetyką i składnią. Postać Lenina w epopei Szołochowa nabiera ogólnonarodowego znaczenia. Stąd wypływa jej nieodparta i przyciągająca siła. Nie przypadkowo zwrot w świadomości żołnierzy wiąże się logicznie i kompozycyjnie ze sceną, w której ukazany jest Lenin.

Z kolei bohater-narrator w autobiograficznej „Opowieści o życiu" Konstantego Paustowskiego wzrokiem młodego dziennikarza obserwuje Lenina i słucha jego przemówienia w najbardziej gorącym okresie rozruchów kontrrewolucyjnych i wojny domowej. Wódz rewolucji uczestniczy tu w posiedzeniu WCIK na Zjeździe Rad i przedstawia kluczowe tezy polityki partii dotyczące najważniejszych zagadnień bieżących Przeciwników zwalcza on skuteczną repliką, kąśliwym dowcipem, zaś współideowców ośmiela dobrodusznym żarcikiem, występując w prezydium nie w roli gościa, lecz — stałego współpracownika. Przez lakoniczną charakterystykę zewnętrzną wielkiego bohatera Panu stowski dyskretnie przedstawił jego żywe usposobienie.

Subtelna gradacja występująca przy wiązaniu oddzielnych epizodów: najpierw — cechy powierzchowności, potem — impresje z przemówienia i wreszcie sama jego treść — to przecież nic innego, jak oryginalny sposób wciągnięcia świadomości odbiorcy w krąg tych spraw i wydarzeń, w których wielki bohater uczestniczył i w których przebiegu ujawnił się jego błyskotliwy talent. Z mozaiki szczegółów wizualnych i odprysków fraz rejestrowanych słuchem powstaje obraz Lenina, wodza i żołnierza nie znające go litości dla wroga. Wrażenia wyniesione z pośredniego raczej zetknięcia się z osobowością Lenina wprowadziły pewien zamęt w duszy inteligenta, który zajmował dotąd niezbyt określoną pozycję polityczną. I tak oto w pojedyńczym fakcie pisarz zdołał uchwycić zjawisko typowe dla rzeczywistości rosyjskiej początku nowego wieku.

Nieprzerwanie rosną literackie leniniana. Z każdym rokiem pisarze radzieccy odkrywają nowe, niedostrzegalne dla zwykłego obserwatora szczegóły osobowości Lenina. Wydrukowana po XX Zjeździe KPZR opowieść liryczna E. Kozakiewicza „Błękitny zeszyt" odkrywa przed czytelnikami troski i niepokoje wodza mas w przededniu dokonania aktu rewolucji. Wtedy to właśnie zmuszony do ukrywania się w Rozliwie Lenin w wyjątkowych, bo konspiracyjnych warunkach opracowywał plan strategiczny powstania zbrojnego i w błękitnym zeszycie kreślił projekt nowego społeczeństwa — pracę „Państwo i rewolucja". Tak to więc zobrazowany został lokalny „szałasowy" epizod życia wodza posiadający silny posmak intelektualny, wniesiony przez jego prace naukowe.

W innym tonie utrzymana jest opowieść Walentina Katajewa „Żelazne drzwiczki w ścianie", poświęcona francuskiemu i włoskiemu okresowi życia wielkiego rewolucjonisty. Dzięki dokładnej znajomości faktów dotyczących działalności Lenina na emigracji oraz własnemu doświadczeniu pisarskiemu Katajewowi udało się uchwycić cechy główne osobowości wodza rewolucji. Utwór ten ujęty w ramy gatunku zapisków lirycznych tym głębiej ukazuje charakter bohatera, bowiem chwyt zliryzowanej narracji niby-odautorskiej ułatwia wypowiedzenie za pośrednictwem na wpół poetyckiej formy najintymniejszych refleksji i osobistych wspomnień.

Z kolei powieść A. Koptiełowa „Rozgorzeje płomień" powraca do okresu zesłania Lenina na Syberię. Utwór ten zaliczyć można do pierwszych wielkich form prozy, w których studium osobowości wodza mas stanowi fundament całej misternej konstrukcji epickiej. Autor powieści stara się tu zaprezentować co ciekawsze realia epoki i starannie opracowuje sceny i epizody spotkań Lenina z ludźmi, którzy reprezentują różny poziom intelektualny i światopogląd, np. z Krzyżanowskim i Promińskim, z miejscowym myśliwym Sosipatyczem, z chłopami, gospodarzem Apollonem Zyrianowem itp.

Na tle licznych, subtelnie nakreślonych związków i kontaktów międzyludzkich, zarówno widocznych, jak i na pozór niedostrzegalnych, a trafnie dobrane szczegóły układają się tu w artystycznie doskonały kształt charakteru człowieka, któremu danym było odegrać „symboliczną" niejako rolę w historii społeczeństwa ludzkiego.

W Warszawie rozstrzygnięty został konkurs na plakat związany ze 100-leciem urodzin W. I. Lenina. Spośród prac 250 autorów wyróżniono 16 plakatów. Organizatorami konkursu byli: OK FJN, TPPR, RSW Prasa, ZPAP oraz WAG. Na zdjęciu plakat, który uzyskał II nagrodę autorstwa Marii Zaleskiej i Rafała Albińskiego z Warszawy.

CAF. Fot. — Ostrowski

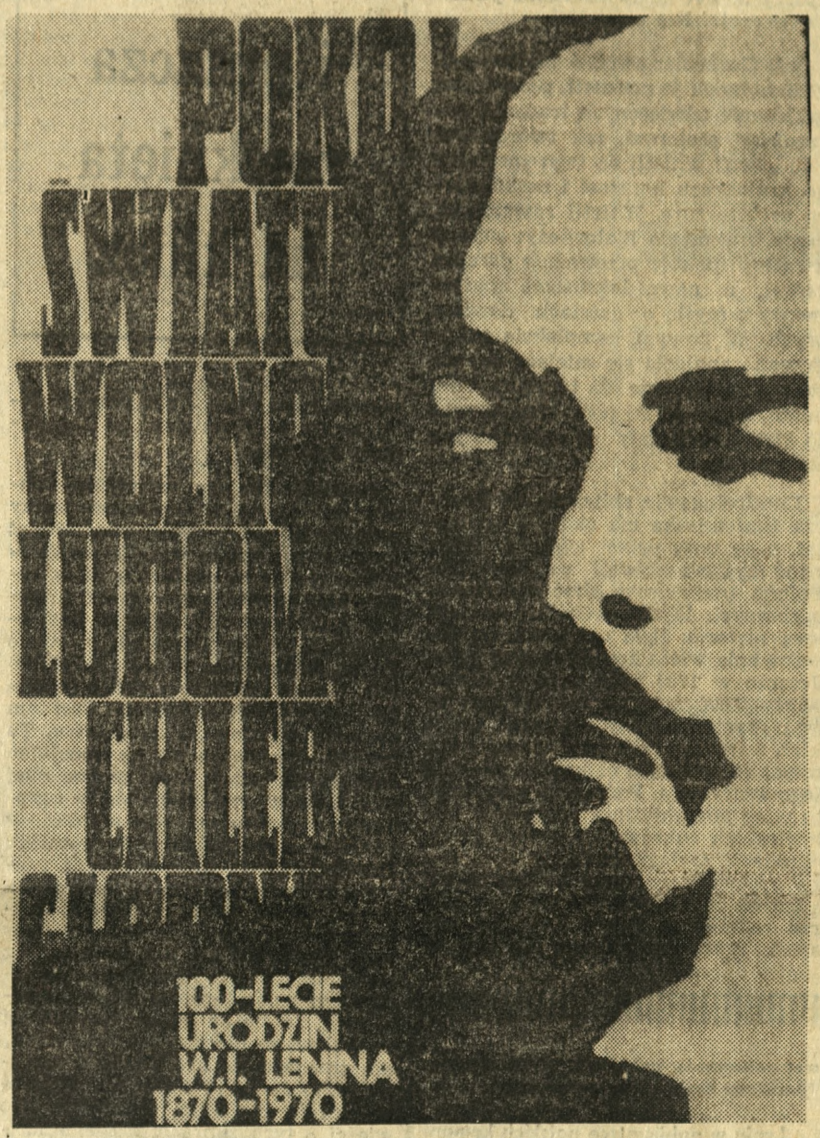

Mieczysław Skąpski

Alba Julia

Notatki z Siedmiogrodu (1)

Zapada zmierzch i dyrektor Maniu wyraźnie się niepokoi, czy zdąży mi pokazać wszystko najważniejsze, „bo sztuczne światło nie odda piękna i kolorytu tych rysunków i malowideł". Nicolae Maniu jest dyrektorem Batthyaneum czyli biblioteki starych dokumentów, manuskryptów i inkunabułów, w Alba Julia, mieście położonym na południowym skraju Siedmiogrodu (Transylwanii). Wielkiej jego uprzejmości dla polskiego dziennikarza zawdzięczam to, że mogłem obejrzeć te wspaniałe i unikalne zbiory mimo późnej pory i mimo faktu, że biblioteka była już zamknięta.

Mają tu ponad 58 tys. tomów starych druków, dokumentów, w tym jednak aż 1200 starych manuskryptów i 570 inkunabułów wielkiej wartości. Bibliotekę założył biskup katolicki Ignatius Batthyany pod koniec XVIII w. w dawniejszym klasztorze Trinitariuszy i dziś stanowi ona największy w Rumunii zbiór dokumentacji takiej wartości. Jest to też jeden z najbogatszych zbiorów w Europie, zjeżdżają tu uczeni z wielu krajów (także z Polski) by badać poszczególne dzieła.

— Mamy tu książki z wszelakich dziedzin — mówi dyr. Maniu. — Jest wielka kolekcja biblii w różnych językach, najwięcej wszakże po łacinie. Mamy dzieła z historii, geografii, archeologii, prawa, botaniki, matematyki, astronomii, astrologii, dzieła klasyków greckich i rzymskich, mamy też historię Polski po łacinie napisaną w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim w XV wieku...

— Chyba manuskrypt?

— Tak, manuskrypt. Mamy także pierwsze książki pisane w języku rumuńskim jak Nowy Testament, jak katalog szkoły w Zlatnej.

Przystępujemy do oglądania. Staruszek dyrektor uwija się jak w ukropie. Nie mogę nadążyć notować, a on strofuje mnie przez tłumacza: — Niech mu pan powie, by teraz nie pisał lecz oglądał, bo takich rzeczy tak prędko nie zobaczy.

Stare manuskrypty z XV w. — muzyka dla cerkwi pisana na pergaminie. „Atlas coelesti" wydrukowany w Londynie w 1729 r. Takich atlasów nieboskłonu mają tu wiele. Przeglądamy książkę „Civita orbis terrarum" wydaną w Kolonii w 1572 r., a zaczynającą się planem Londynu. Potem następują plany Amsterdamu, Lipska, Drezna, Pragi, Wiednia, Budy, Wenecji, Neapolu, Rzymu, Konstantynopola, Adenu, Kairu... Wszystkie zrobione z podziwu godną dokładnością. Z kolei oglądam 2 tomy historii Polski i Litwy wydane w Warszawie i Lipsku w 1761 r. po łacinie. Na środku wielkiej sali bibliotecznej pod szkłem główna atrakcja zbiorów Batthyaneum — „Codex aureus" z VIII wieku, znany na całym świecie. Manuskrypt ten jest pisany wielkimi złotymi literami i ozdobiony polichromią rzadkiej piękności. Pod szkłem znajduje się jednak tylko faksymile Kodeksu, w tym jedynym przypadku oryginału się nie pokazuje.

Przechodzimy do kolejnych okazów. Oto „Cosmografia" Ptolomeusza z 1482 r., „Heroides" Owidiusza drukowane w 1494 r. (jedyna kopia), oto Atlasy z mapami z XVI wieku, których autorem jest kolektyw pod wodzą Abrahamusa Ortoeliusa Antverpianusa. Atlas okazuje się dla mnie specjalną atrakcją. Po świetnej mapie świata z 1587 r. (bez Australii, jeszcze nieznanej), po mapie Afryki z 1570 r. zadziwiająco dokładnej, po Ameryce z 1587 r. też dobrej, trafiamy wreszcie na Śląsk, którego północny skraj obejmuje Wielkopolskę. Szukam znajomych nazw. Są! Na przykład Krobia. Ale oto następna mapa — Polska XVI wieku. W centrum mapy Poznań, Pyzdry, Szamotuły, Ostroróg, Kalisz, Oborniki, Czarnków...

Wieczór zapada. Trzeba przyspieszyć zwiedzanie. Oto manuskrypty z XV w. z łańcuchami przyczepionymi do okładek, by zapobiec ukradzeniu. Oglądamy jeden z nich umieszczony w kopercie obitej materiałem. Tom zawiera nuty na 4 liniach z muzyką gregoriańską. Na kolejnych stronach wiele cudownych inicjałów na złocie o tak czystych, świeżych kolorach, jak gdyby je wczoraj położono. — Jeszcze to proszę zobaczyć, koniecznie — mówi dyr. Maniu. — I przynosi kolejny tom. To biblia z XIII w manuskrypt napisany na pergaminie tak cienkim jak papier, a literki tam tak drobne

Dokończenie na str. 2

Przepraszam, czy można...

Fama głosi, że poznaniacy zwykli spędzać czas wolny na dwa sposoby: albo odwiedzając krewnych (wariant raczej zimowy), albo (wariant letni) pracując na działce. Jest to prawda tak względna, jak inne obiegowe opinie, dotyczące Wielkopolan, o powszechnym ponoć braku wyobraźni i wątłym poczuciu humoru. Tak naprawdę, poznaniak równie często jak krakowianin, czy mieszkaniec stolicy ma do czynienia z kwestią: co robić, gdzie szukać rozrywki, jak się zabawić?

Co robić w wolne popołudnie lub wieczór? To nie problem dla kogoś, kto ma prace zlecone, dokształca się, posiada wielodzietną rodzinę, jest intelektualistą, bądź zawzięcie kultywuje swoje hobby. Nie jest także problemem spędzanie wolnego czasu dla właścicieli samochodów, choć czasem sama zmiana miejsca nie oznacza przekreślenia nudy.

Ale przecież nie każdy co niedziela wykonuje generalne porządki, odrabia zawodowe czy domowe zaległości, zatapia się w lekturze lub przesadza kaktusy. Nie każdy? Należało by raczej powiedzieć, że większość ludzi nie tak spędza stojące do ich dyspozycji godziny. I tu właśnie sedno sprawy: jak ma sobie zorganizować wolny czas przeciętny mieszkaniec większego miasta, a raczej — jak należy mu w tym zorganizowaniu tego czasu dopomóc. Jest to problem tyle dyskutowany, co niedoceniany. A przecież dobry relaks, należyte odprężenie po roboczym trudzie — to niezbędny element życia każdego z nas. Truizmem jest też chyba przypominanie, że człowiek wypoczęty lepiej pracuje.

Już słyszę replikę czytelników. — A książki, telewizja, słuchanie radia, płyt, szachy, brydż, kino, teatr? Jeszcze panu mało?

Nie będę przeczył: mało. W dodatku część z proponowanych wyżej rozrywek, na przykład kino i teatr, z rozmaitych względów nie znalazła (vide statystyki) szerokiego kręgu odbiorców i z tym nie można się nie liczyć. Idzie bowiem nie o organizowanie wolnego czasu elicie intelektualnej, czy ludziom o wyrobionych zainteresowaniach, lecz tysiącom obywateli, nie mających jeszcze ukształtowanych nawyków kulturowych ani sprecyzowanych modeli wypoczynku i zabawy.

Na te tematy świat doczekał się już niezliczonych prac. Nasz rodzimy rozrywkolog — KTT, przenicował niedawno na łamach „Kultury" omawiany problem dogłębnie, nawiasem mówiąc — bez skonkretyzowania wniosków. Felietonista „Życia Warszawy" — Kopaliński, bodaj najbardziej otwarcie żądał zapewnienia szerokim masom możliwości zabawy, określając rzecz terminem „plebejskiej rozrywki".

Problem staje się każdej jesieni i zimy, kiedy kurczą się możliwości uprawiania turystyki i sportu, szczególnie aktualny, przy czym — ośmielam się twierdzić — przybiera na ostrości. Nie dlatego tylko, że najszerzej pojęta baza wypoczynkowo-rozrywkowa nie jest rozwijana wprost proporcjonalnie do procesów demograficznych; także ze względu na stałe podnoszenie się ogólnego poziomu kulturalnego społeczeństwa, którego potrzeby — również na polu tak zwanej rozrywki — nie ustannie rosną.

No i co? Czy — pomijając dyskusje — próbuje się u nas wypowiedzieć generalną walkę nudzie, która pcha ludzi do organizowania popijaw, do szukania przygodnych znajomości, do rozróbkowych drak?

Tylko bardzo proszę nie imputować mi, że czegoś nie doceniam: ruchu wydawniczego, rozwoju telewizji, albo sieci bibliotek. Doceniam, szanuję, żywię uznanie. Ale idzie mi o niekameralne rozrywki dla szarego człowieka. Na wschodzie i zachodzie ostatnie dziesięciolecia wykształciły pewien model relaksowych zajęć, których istotą jest idea wspólnego spędzania czasu, wspólnej zabawy ludzi.

Więc — wesołe miasteczka, w dobrym wydaniu, bez tandety, wciąż będące u nas objawieniem, importowanym na gościnne występy (w najlepszym wydaniu) z CSRS. Kręgielnie, sale bilardowe, może pola krokietowe. Słyszał kto u nas o takich fanaberiach? Ano, słyszało się i — oglądało, głównie poza granicami naszego kraju, u sąsiadów. Może strzelnice z prawdziwego zdarzenia? Sale automatów zabawowych — chyba niezłych, nawet jeśli nie angażują intelektu, bo absorbujących czas, tak powszechnie trwoniony, wraz z pieniędzmi, głównie na alkohol. Tanie przybytki tańca dla młodych? O tym się gada i pisze do znudzenia, a realizuje — nie u nas; w każdym razie nie w Poznaniu. Kluby — w pełnym tego słowa rozumieniu, z programem działania, są bardzo nieliczne. A powinno się je stworzyć i jest się o co oprzeć; wystarczy zbilansować martwą bazę świetlicową z jej dość bogatym inwentarzem i łożonymi na nią kredytami). Odrębny rozdział to kawiarnie, herbaciarnie — z grającymi szafami lub bez. Ludzie — tak już jest — lubią się spotykać, plotkować, dyskutować, flirtować na tym gruncie. Ale tego gruntu u nas mało, niezwykle mało... I, co więcej, wskaźniki niemal nie ulegają tu poprawie. Tajemnica braku entuzjazmu ojców miast do rozwijania tej gałęzi usług jest łatwa do rozszyfrowania; gastronomia nie przynosi dochodów, jeżeli wręcz nie przysparza deficytu.*

Na pewno nie wymieniłem wielu innych form wspólnego, zorganizowanego spędzania czasu. Możliwości są tu szerokie. Także — materialne. Pod warunkiem, że przerwiemy zaklęty łańcuch partykularnych interesów resortów, branż, pionów, czy rejonów, skoncentrujemy wyciekające między palcami fundusze, by efektywniej wydawać społeczne środki — z większym społecznym pożytkiem.

Kopaliński napisał — odnosząc rzecz do Warszawy, niechybnie przecież uprzywilejowanej pod względem kulturalnej bazy materialnej: między „Bristolem" a flachą z panienkami w bramie — zieje bezdenna luka plebejskiej rozrywki.

Nie można jej wypełniania prowadzić w dotychczasowym tempie. Bo z tej luki wyziera nuda zalewana wódą.

Piotr Zycki

Między „Bazarem" a bramą

*) Zainteresowany chyba tym problemem Wydział Kultury Prezydium RN Poznania pominął milczeniem felieton na ten temat (z 30. VII). Widać jest się tam zdania, że na świetlicowym podwórku „dobrze jest jak jest".

Alba Julia

Dokończenie ze str. 1

Jak nonparel, którym drukujemy dziś ogłoszenia. Nie do wiary, jak można było ręcznie tak pisać. Dalej księga praw doży weneckiego z 1476 r., też na pięknym pergaminie z cudownymi inicjałami zawierającymi portrety dożów. Psałterz Dawida z XIII w. zaczyna się kalendarzem, w każdym miesiącu znaki Zodiaku i rysunek pokazujący czym ludzie się w tym miesiącu zajmują. Też piękne kolory. Słynny „Codex Burgund" z XV w. zawiera 55 miniatur całostronicowych zrobionych na zasadzie mozaiki. Ale każdy obrazek cechuje in na mozaika. Złoto w nich fantastyczne, podnosimy księgę pod światło, badamy powierzchnię. Jest gładka, niepokalana. Coś niezwykłego.

Biblioteka zafrapowała mnie w Alba Julia najbardziej. Ale nie tylko dla niej tam pojechałem. Chciałem być w miejscowości traktowanej jako kolebka narodu rumuńskiego i świadek najważniejszych wydarzeń w jego dziejach. Kiedy się dziś spaceruje po zapylonych uliczkach miasta o 28 tys. mieszkańców trudno wprost w to uwierzyć. Ale przecież byłem w muzeum mieszczącym się w pięknym gmachu dawnego kasyna, gdzie m. in. zgromadzono wiele pamiątek historycznych, także wykopaliska znalezione w mieście i okolicy przez archeologów. Wynika z nich, że miasto leży w miejscu osiedla z epoki neolitycznej. Znaleziono fragmenty fortyfikacji z początków wieku żelaza. Kilka kilometrów od Alba Julia, odkryto bardzo stare osiedle zidentyfikowane jako Apoulon, ważne miasto Daków. Gdy w 106 r. rzymski cesarz Trajan zakończył podbój Dacji, tutaj właśnie Rzymianie założyli warowny obóz, główne centrum militarne i administracyjne, w którym kwaterował Legion XIII — Gemina. Obok obozu szybko rozwinęło się miasto, które otrzymało nazwę Apulum i stało się politycznym i administracyjnym centrum okupowanej Dacji.

Biblioteka, muzeum, mieszczą się na wzgórzu otoczonym fortecznym murem i fosą. Te fortyfikacje to już relikt XVIII w. W głównym wejściu, nad bramą znajduje się cela, w której siedział Horia, jeden z przywódców wielkiego powstania chłopskiego z końca XVIII w. i skąd musiał patrzeć jak opodal łamali kołem innego przywódcę — Closcę. Horię potem stracono w tenże sam okrutny sposób.

Wcześniej na tym wzgórzu w 1599 r. Mihail Viteazul, jeden z największych wodzów w historii Rumunii, koronowany był na króla połączonych prowincji Mołdawii, Siedmiogrodu i Montenii. Stał się w ten sposób władcą całej Rumunii, którą pierwszy raz w historii połączył. Zaś 1 grudnia 1918 r. w Alba Julia zebrało się ponad 100 tysięcy przedstawicieli mieszkańców całego Siedmiogrodu, wybranych we wsiach i miastach, którzy podjęli decyzję o przyłączeniu Siedmiogrodu do Rumunii. Oglądałem ten dokument w sali, gdzie go podpisano, tam właśnie na wzgórzu, w dzisiejszym muzeum. Tu w 1848 r. wojował także nasz generał Józef Bem podczas swego słynnego rajdu po Transylwanii.

Od Daków i Rzymian wywodzą dziś Rumuni swoje pochodzenie. Okupanci łączyli się z okupowanymi. Gdy w czasie wędrówek ludów administracja rzymska uciekła, Rzymianie w większości pozostali, wzięli sobie dackie niewiasty. Zmieszały się kultury, języki. Podobno stąd gramatyka rumuńska najbardziej przypomina łacińską, stąd w języku rumuńskim tak wiele słów łacińskich.

Dzisiejsza Alba Julia jest stolicą żudecu (województwa) i dynamicznie się rozwija. Istnieje tu spory przemysł obrabiarkowy, tekstylny, skórzany, drzewny. Buduje się nowe zakłady: wysokojakościowej porcelany, części zamiennych, kombinat szklarski, transformatorów, konfekcji, metalurgiczny. W pięciolatce, która nadchodzi, miasto wzrośnie do 60 tys. mieszkańców, zbuduje się 3 razy tyle mieszkań co jest w tej chwili.

Stara Alba Julia przechodzi okres swego odrodzenia.

MIECZYSŁAW SKĄPSKI

Z wędrówek po kraju

Żubry i puszcza zamknięta na klucz

Bogdan Dohnke

Hotel „Iwa" szokuje swą architekturą. Tego zdania są również miejscowi. Mówią o nowym kompleksie hotelowym w Białowieskim Parku Narodowym, że piękny i nowoczesny, ale nie powinien stać w tym miejcu, że nie pasuje do puszczy. Trochę jest w tym racji, ale sporą część uwag krytycznych przypisać trzeba ogromnemu przywiązaniu miejscowych do tradycji. Nie bardzo można się temu dziwić. Wychowali się w stereotypie rzeczy powielanych jak olbrzymie drzewa w puszczy, jak domki kropka w kropkę podobne do siebie niemal w całej wsi leżącej na polanie zewsząd otoczonej wysokim lasem, jak wozy, którymi transportuje się turystów na snopku słomy, tak samo chyba od dziesiątek lat. Każda inność zwraca uwagę, ba, szokuje. Bryczka, którą jeździł dyrektor Parku Narodowego, nie była niczym specjalnie się wyróżniającym. Ale kiedy nabył ją jeden z sześciu Michałów Bojko, popularny w Białowieży „Arian", nowy właściciel i jego pojazd stali się obiektem szczególnego zainteresowania, dyskusji a niektórzy nawet niedwuznacznie pukali się w czoło. Nie z zawiści.

Jak Corbusier swoimi budowlami, gdziekolwiek je postawił, powodował zakłócenie uświęconych tradycją porządków, szokował, tak twórcy hotelu „Iwa" wnieśli do tego specjalnego krajobrazu kontrast i zaskakującą architekturę. Wnieśli również to, czego brakowało Białowieży: solidne kwatery (pokoje przeważnie dwuosobowe), a nawet luksusowe apartamenty z myślą o gościach dewizowych. W nowym kompleksie zabudowań znalazło się miejsce na obszerną restaurację dla turystów i muzeum, które do tej pory prezentowało swoje eksponaty w anormalnych warunkach.

Dendrologowie obliczają, że Puszcza Białowieska ma około 8 tysięcy lat, a że bory pełne zwierza były, więc myśliwi używali co niemiara. Polana białowieska choć zaszyta w ogromnych lasach, wcześnie zaczęła swą historię. Była obiektem zainteresowania wielu koronowanych głów. Jeszcze w 1880 roku żyło w Białowieży 2 000 żubrów, ale kłusownictwo oraz szczególny rabunek pruskich żołnierzy podczas I wojny światowej spowodował całkowitą zagładę tego zwierzęcia. Po wojnie rozpoczęto więc poszukiwania potomków białowieskich żubrów w europejskich ogrodach zoologicznych. W 1922 roku sprowadzono byka z Hamburga a krowę ze Szwecji. Od tej pory żubrza rodzina w Polsce liczy już 300 sztuk. Z tej liczby około 200 żyje w samej Białowieży. Para protoplastów rodu stanowi dzisiaj centralne eksponaty w muzeum białowieskim.

Pomruk był chuliganem

Został więc skazany na banicję z Białowieży i osiadł ostatecznie w Smardzewicach. Zanim jednak opuścił strony rodzinne, sporo narozrabiał, co się raczej rzadko zdarza żubrom uchodzącym za zwierzęta spokojne. Wprawdzie niedawno żubr — pan puszczy, wpadł w kolizję z „Moskwiczem" — intruzem zakłócającym spokój, ale skończyło się na szczęście bez ofiar. Żubr poszedł dalej w las, a „Moskwicz" do kapitalnego remontu.

Pomruk (imiona wszyskich żubrów urodzonych w Białowieży zaczynają się na „Po") poturbował kiedyś dozorcę, był typem wyjątkowo agresywnym i mimo osadzenia go w rezerwacie odwiedzanym przez turystów z zachowaniem pełnego bezpieczeństwa, kierownictwo zdecydowało się na odstąpienie go do Smardzewic. Nieraz już cierpła skóra odwiedzającym rezerwat żubrów. Jest tam obszerny parking dla autokarów. Turystów wprowadza się na specjalną ambonę na palach, skąd można obejrzeć 4 żubry znajdujące się w ogrodzeniu przypominającym wybieg w ogrodzie zoologicznym. Przewodnik opowiada sporo interesujących rzeczy o żubrach, silnych, odpornych na zimno, dzięki 2-centymetrowej grubości skóry, o tym, że dorosły okaz waży około 900 kg, potrafi biegać z szybkością 40 km na godz., przeskoczyć bez trudu 2-metrowej wysokości płot, że nie da się go oswoić ani pogłaskać, że nie atakuje człowieka, ale groźna może być matka z małymi, albo samotny osobnik. Usłyszą turyści jeszcze kilka ciekawych opowieści o tych żubrach, które wpisały się na kartę rozrabiaczy (jak np. Pomruk) i kiedy wracają na parking zastają tam całą żubrzą rodzinę przy byłą gdzieś z puszczy i spokojnie stojącą koło autokaru. Nierzadkie to wypadki. Jedyną zalecaną reakcją w takich razach jest branie żubra na wytrzymałość. Postoją zwierzaki, popatrzą wzrokiem, z którego nic nie wyczytasz i najspokojniej odejdą w las.

Wzruszające

My też jedziemy w las, o dokładniej mówiąc do ścisłego rezerwatu przyrody w puszczy. Jego zwiedzanie obwarowane jest bardzo surowymi przepisami. Jedziemy nieco spóźnieni, więc „Arian", nasz woźnica, wstąpił po drodze do dyrektora Parku Narodowego po... klucz od rezerwatu. Ten fragment puszczy jest bowiem ogrodzony i podlega absolutnym prawom natury. Nikt nie może ingerować w rezerwacie znajdującym się w zupełnej równowadze biologicznej. Nikt tu nie podniesie odłamanej gałązki, nie sprzątnie przewróconego drzewa, nie zerwie kwiatka czy grzyba.

Hitlerowcy wybrali tę część puszczy jako miejsce masowych egzekucji patriotów polskich w Białowieży i okolicy. Są tu zbiorowe mogiły, w których spoczywają prochy po kilkaset ofiar. Proste w swojej formie a wzruszające w wymowie są dowody hołdu składane ofiarom przez młodzież z całego kraju, która stanowi zdecydowaną większość zwiedzających rezerwat. Kamienie nagrobne i okalające je płotki z dębowych konarów pokryte są setkami zwykłych tarczy szkolnych noszonych przez młodzież na rękawach. Każda wycieczka szkolna pozostawia tu jedną tarczę. Wzruszający i niezapomniany to widok.

Będą niedźwiedzie

Bogactwo flory i fauny Puszczy Białowieskiej przekracza wszystko, co znaleźć można w jakimkolwiek kompleksie puszczańskim w Europie. Naukowcy różnych specjalności mający tu swoje pracownie obliczyli, że żyje w niej 228 gatunków ptaków, 8 500 rodzajów insektów i owadów, że rośnie 118 rodzajów drzew. Niezależnie od żubrów i zwierzyny płowej, której jest sporo w puszczy, stwierdzono obecność około 20 rysiów. Ostatnio pojawiły się wilki, a jak nas zapewnił dyrektor Narodowego Parku, ma on zamiar sprowadzić niedźwiedzie z Tatr.

Wielu myśliwych szczególnie zagranicznych interesuje możliwość polowania na żubry. Na chęciach jednak się kończy. Międzynarodowe przepisy mówią bowiem, że selekcyjny odstrzał zwierzyny jest wtedy możliwy, gdy na świecie liczba żubrów przekroczy 2000. Aktualnie łącznie z wszystkimi polskimi jest niewiele ponad 900 sztuk. Już dzisiaj można sobie wyobrazić, ile będzie taka przyjemność kosztowała, skoro aktualnie wartość szacunkowa żubra wynosi około 200 000 zł. Na razie muszą jednak myśliwi powiesić flinty na kołku. Dla pocieszenia pozostaje jedynie kieliszek „Żubrówki", ale nie w Białowieży. Tam nie uświadczysz tego trunku nawet w restauracji o nazwie „Żubrówka". Tu działa już prawo dystrybucji a nie puszczy. Jest natomiast „Pomarańczówka".

Przeglądamy Prasę

Rewolucja i Lenin

52 rocznica Wielkiej Rewolucji Październikowej i 100-lecie urodzin Lenina — oto dwa tematy, zajmujące na łamach prasy tygodniowej czołowe miejsca. Nie sposób tutaj omówić wszystkie pozycje poświęcone tym sprawom. Ograniczmy się do wyboru niektórych tylko co ciekawszych fragmentów.

Władysław Machejek w artykule wspomnieniowo-historycznym pt. **„Leninizm — rewolucja — Polska"** na łamach **„Życia Literackiego"** pisze:

„Na czym polegał fenomen przyciągania przez Rewolucję Październikową najodważniejszych umysłów robotników, chłopów, inteligentów, intelektualistów i młodzieży? Myślę, że fenomen ten to nadzwyczajność, która urzekła i wyzwoliła nowe siły w człowieku i ludzkości. Polegała ona na tym, że w marksizmie przechodziło się od teorii do roboty, do przygotowania rewolucji, a potem obrony i gruntowania władzy robotniczo-chłopskiej za każdą cenę. Bez socjaldemokratycznych złudzeń, że burżuazja i reakcja pozwolą wysadzić się z siodła po raz drugi (...) W latach trzydziestych przyszli do mnie, gimnazjalisty miechowskiego, komuniści mądrzy wiedzą walki i uniwersytetów więziennych (...) i powiedzieli o leninowskiej prawdzie zagarniającej pisarzy i określającej naprawdę ludzki cel ich działania. Ludzki — bo mobilizujący uciśnionych do walki o wyzwolenie. Lenin powiedział, że niekoniecznie trzeba być wielkim mówcą, niekoniecznie dosłownym agitatorem, żeby organizować masy ludowe do buntu, rewolucji, a potem socjalistycznych zwycięstw. Wystarczy pisać, drukować i rozpowszechniać takie utwory, które służą wyzwoleniu i mobilizacji rewolucyjnej energii robotników i chłopów. Wtedy SŁOWO staje się „ustokrotnionym organizatorem".

W „Kulturze" Bohdan Czeszko publikuje felieton pt. **„Pięćdziesiąta Druga Rocznica":**

„Więzy przyjaźni łączące Polskę z Krajem Rad podlegały procesowi hartowania. Jednakowa okupacyjna męczarnia naszych narodów, przelana na frontach wojny z najazdem hitlerowskim żołnierska krew dla naszych następców oznaczać będą historię przeczytaną. Ponad 40 procent obywateli naszego kraju, to ludzie, którzy urodzili się po wojnie. Czy można donieść z całą wyrazistością do świadomości owych wstępujących pokoleń mękę okupacyjnego dnia i jego grozę punktowaną łomotem egzekucyjnych salw, maligną nocy okupacyjnych z ich trupim, niebieskim światłem zaciemnionych lamp, czy można opowiedzieć obóz koncentracyjny, głód, ból zranienia, uczucie towarzyszące konstatacji: „to już koniec"..., czy można opisać euforię bitwy i uwznioślenie, towarzyszące decyzjom ostatecznym, czy można oddać to, co mieści się w krótkim słowie wolność?"...

„Argumenty" publikują artykuł **Stefana Pełczyńskiego pt. „Mówimy — Lenin":**

„Lenin — czytamy — biorąc za punkt wyjścia dla praktycznego działania układ sił i stosunków między klasami był świadomy od dawna, że rosyjska burżuazja nawet własną rewolucję może przeprowadzić jedynie rękami proletariatu. Po wypadkach lipcowych, kiedy rząd usiłował rozprawić się z partią bolszewicką przy pomocy reakcyjnego dowództwa armii, po puczu Korniłowa, kiedy rząd zagrożony przez reakcyjną generalicję zmuszony był odwołać się do pomocy rewolucyjnego proletariatu, dla wszystkich było już jasne, że władza przejść musi do rąk bądź skrajnej prawicy, bądź skrajnej lewicy. „Dziesięć dni, które wstrząsnęły światem, były w życiu Lenina uwieńczeniem dwóch dziesięcioleci pracy organizatorskiej, publicystycznej, naukowej. Znał filozofów i historiozofów, głębiej niż ktokolwiek interpretował Marksa, ale działanie odkrytych przez niego praw historii potrafił obserwować w biegu wydarzeń. Był niejednokrotnie samotny jak wielkie drzewa w lesie. Widział głębiej i dalej, a więc widział inaczej niż inni. Niejednokrotnie musiał bronić rewolucji, której zapewnił zwycięstwo, przed współbojownikami. Kiedy natychmiastowe zawarcie pokoju z Niemcami było nakazem chwili, Trocki zaś zerwał rokowania pokojowe, wielu frazesy Trockiego brało za dobrą monetę".

„Lenin w publicystyce polskich komunistów" — pisze na ten temat **Wojciech Sulewski** w **„Tygodniku Kulturalnym"**. Dodajmy, że chodzi tu o publicystykę z okresu międzywojennego.

„Leninowska walka z sekciarstwem w ruchu robotniczym inspirowała często publicystykę KPP do pryncypialnych polemik z nosicielami tendencji ultralewicowych we własnych szeregach. Nawiązując do tego, co pisał Lenin o strategii i taktyce zmagań politycznych, zwalczali Warski, Kostrzewa, i Brandt czołowego reprezentanta sekciarstwa w KPP L. Domskiego (Steina). Domski atakował leninizm, twierdząc, że ruchowi robotniczemu jest w ogóle nie potrzebna taktyka, po nadto twierdził, że wzory dane przez rewolucję rosyjską, powinny zostać mechanicznie skopiowane na Zachodzie. De maskując trockizm, Kostrzewa pisała już w styczniu 1924 r., że Trocki nie był formalnie mienszewikiem, ale on właśnie najbardziej walczył z Leninem. Warto podkreślić, że angażując się po stronie leninizmu, publicystyka KPP stale demaskowała „legendę Trockiego", sprowadzając do właściwych wymiarów jego rolę podczas Rewolucji Październikowej i wojny domowej w Rosji. Za wierność ideom leninizmu mieli wielką pretensją do publicystyki KPP działający w Polsce trockiści, tacy jak Abe Kluk czy Izaak Deutscher, których rolę oceniają bardzo pozytywnie komunikaty specjalne odpowiednich komórek „defensywy".

„Głos Nauczycielski" publikuje artykuł **Aleksandry Ożóg „Lenin i Polacy":**

„W trakcie kierowania wypadkami rewolucyjnymi w 1917 r. — od kwietnia do listopada — Lenin wierny programowi swojej partii w kwestii samookreślenia, stwierdza w wielu aktach partyjnych, odezwach, że naród polski ma prawo do stanowienia o swym losie. Po zwycięstwie Rewolucji Październikowej w sierpniu 1918 r. podpisał dekret o anulowaniu traktatów rozbiorowych zawartych przez byłe mocarstwa Rosję, Niemcy i Austro-Węgry".

LEKTOR

KRZYŻÓWKA NR 9

Poziomo: 1. szkolna kula, 5. ocena kogoś lub czegoś, 9. rulon, 10. władca Sypilos skazany na głód i pragnienie, 11. pomieszczenie z kratami, 12. miasto w Rumunii nad rzeką Maruszą, 15. nie jada potraw mięsnych, 17. tytuł oficerski w dawnym wojsku tureckim, 18. rodzaj prymitywnego oboju, 19. napój, 20. lewy dopływ Wisły, 22. ozdobna laska, symbol władzy, 24. skrót nazwy organizacji młodzieżowej, 26. broń sieczna, 27. przyrząd, 28. serwatka z mleka owczego, 30. przecinana na otwarciu, 31. zuch, chwat, 32. biblijna góra, 33. rosyjskie imię żeńskie.

Pionowo: 1. instrument muzyczny, 2. odgałęzienie, 3. muza niebios, 4. nuta, 5. rzeka z piosenki, 6. uchodził za siedzibę muz i Apollina, 7. najstarszy, zasłużony, 8. zdolność tworzenia, mistrzostwo, 13. przewodzenie, 14. rozmiar, wielkość, 15. drzewo iglaste, 16. grała do boju, 20. przepowiada przyszłość, 21. zobojętnienie, odrętwienie, 22. kraina w środkowej Grecji, 23. na paczce banknotów, 24. człowiek gderliwy, 25. szkoda, ubytek, 29. termin piłkarski, 30. jednostka mocy.

Pomiędzy Czytelników, którzy do dnia 13 bm. nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 3 bony książkowe po 40 zł. Przy adresie prosimy dopisać: Krzyżówka nr 9.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 8

Poziomo: spina, uroda, Rodos, Eldom, klasa, Idaho, tusza, krata, sad, Kielce, ozdoba, rek, barwa, kobra, garda, rubin, rurka, ankra, nalot, twarz.

Pionowo: szept, Indos, armia, odwaga, uskok, osada, agawa, ulica, zalew, radło tabor, ser, dok, eureka, baron, rubel, agnat, karat, Burza, alasz.

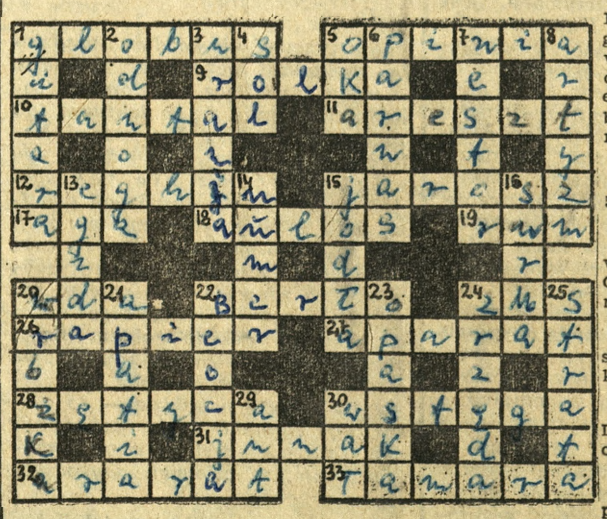

Bony książkowe po 50 zł wylosowali:

1. Maria Maćkowiak, Poznań, ulica Gwardii Ludowej 7 m. 16.

2. Helena Bieranowska., Poznań, ul. Bukowa 8a m 3.

3. Andrzej Krauze, Luboń, ul. Sienkiewicza 11.

Nagrody wysyłamy pocztą.